Nr. 16. Lwów dnia 15. Sierpnia 1890. **Rok I.**



„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi*, *Włoszech*, *Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuje takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wiedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Przypominamy się

pamięci łaskawej naszych niektórych P. T. abonentów i prosimy ich o uiszczenie zaległej za III kwartał, względnie za II półrocze przedpłaty.

Administracya.

Na co Pan Bóg świat stworzył?

XV.

1. Nauka o celu, dla którego świat stworzony został, należy bezwątpienia do najważniejszych a zarazem do najwznioślejszych zasad tak naszego rozumu, jak i religii. Rozwiązaniem tej kwestyi zajmowały się wszystkie najznakomitsze umysły od starożytnych filozofów, aż do naszych czasów, najróżnorodniejsze na nią dając odpowiedzi. Lecz pominąwszy już teorye fałszywe, nawet z tego, co prawdziwa filozofia i religia o nim uczy, nie każdemu łatwo zdać sobie sprawę. Raz bowiem słyszymy, że wszystko stworzone jest dla człowieka, aby mu służyło, to znowu, że wszystko istnieje dla chwały Bożej; raz dla okazania Bożej dobroci, drugi, aby nas wiodło do poznania Boga, lub znowu dla okazania doskonałości Bożych przez rzeczy stworzone. Jakże więc właściwie ma się rzecz z celem wszechświata?

Dla jasnego zrozumienia tej kwestyi, potrzeba najpierw zauważyć, że my sami codziennie działamy dla różnorodnych celów, które się jednak do siebie odnoszą, są sobie podporządkowane, zależą od siebie, i razem do jednego zmierzają celu ostatecznego. Tak weźmy n. p. ojca rodziny, dającego jej utrzymanie z pracy rąk własnych. Kiedy ten zachoruje, żona lub córka naprzód nie pozwala mu opuszczać mieszkania i różnorodnymi środkami, namowami i prośbą dąży do tego pierwszego celu, aby go zatrzymać w domu. Skłoniwszy go do tego, wielu zabiegami zmierza do drugiego celu, aby się położył do łoża, ciepło trzymał i t. d. Dopiąwszy tego, widzi, że tu potrzeba się o trzeci cel postarać t. j. sprowadzić lekarza: obmyśla więc ku temu środki, którego, kiedy i przez kogo go zaprosić, jak go wynagrodzić? i t. d. Kiedy lekarz obecny jest przy chorym, stara się owa troskliwa małżonka o czwarty cel, aby on dobrze poznał chorobę, i wszystkie jej opowiada mu przyczyny i okoliczności. Zrobiwszy pod tym względem co może, dąży do celu piątego, prosząc o radę lekarską i odpowiednią medycynę, co do dalszego jeszcze odnosi się celu, aby chorego jak najprędzej do zdrowia przyprowadzić, którego następnym znowu celem jest dawanie i nadal utrzymania rodzinie, mające zmierzać do jeszcze dalszego celu łatwiejszego służenia Bogu, a to nakoniec do zapewnienia sobie szczęśliwej wieczności i większej chwały Bożej.

Ileż tu różnorodnych celów, a wszystkie od siebie zależne, razem do jednego ostatecznie celu wiodące. Cel, który do żadnego innego się nie odnosi, tylko dla niego samego go pożądamy, nazywa się ostatnim; inne zmierzające do tamtego, nazywamy celami pośrednimi. Ten, do osiągnięcia którego bezpośrednio dążymy, nazywa się celem najbliższym. Tak najbliższym celem kupca jest nagromadzenie towaru, pośrednim celem: zyskowna tegoż wyprzedaż, celem dalszym n. p. nabycie za korzyści z kupiectwa rentownej realności, jeszcze dalszym zebranie większego majątku, potem dobrobyt rodziny, ostatnim nakoniec własne zbawienie i chwała Boża.

2. Otóż podobnie ma się rzecz ze stworzeniem. Prześlicznie wykłada to św. Tomasz z Akwinu w swej Sumie teol. kw. 65. a 3: „Wszystkie stwo-

rzenia, mówi on, stanowią jeden wszechświat, jako jednę całość złożoną z części. Kiedy zaś chcemy naznaczyć cel jakiejś całości i jej częściom, musimy zwrócić naprzód uwagę, że każda pojedyncza część jest dla swego własnego działania, jako oko do widzenia, ucho do słyszenia i t. d. — Powtóre zaś, że część mniej szlachetna jest dla szlachetniejszej, jak zmysły dla rozumu, a płuca dla serca. — Po trzecie, że wszystkie części służą do tem większego udoskonalenia całości; części bowiem są jakoby materyałem, z którego powstaje całość. Nakoniec i całość może jeszcze istnieć dla jakiegoś celu zewnętrznego, jak człowiek dla oglądania Boga“.

„Tak więc w różnorodnych częściach wszechświata każde stworzenie istnieje najpierw i bezpośrednio dla wykonywania swoich własnych czynności i osiągnięcia przez to swej własnej doskonałości. — Powtóre, stworzenia mniej szlachetne są dla szlachetniejszych (jako dla celu swego dalszego, pośredniego), jak te stworzenia, co są niższe naturą od człowieka, są dla człowieka (jako dla swego celu). — Następnie każde pojedyncze stworzenie przyczynia się do tem większej doskonałości całego wszechświata (jako do celu jeszcze dalszego). — Potem zaś cały wszechświat ze wszystkiemi swemi częściami odnosi się do Boga, jako do swego celu (ostatniego), o ile w nich (t. j. w całym wszechświecie i każdej jego cząstce) podobieństwo dobroci i doskonałości Bożych jest wyrażone, *na chwałę Bożą.* — Stworzenia rozumne nadto (Aniołowie i ludzie) w szczególny sposób mają Boga za cel, który mają osiągnąć swymi uczynkami, poznając i miłując Go. Tak się pokazuje, że dobroć Boża jest celem wszystkich rzeczy“.

Nad tą nauką świętego Tomasza potrzebujemy nieco bliżej się zastanowić. Słyszeliśmy bowiem od niego, że celem ostatecznym całego wszechświata jest chwała Boża, zewnętrzna i akcydentalna przez wyrażenie doskonałości Bożych w rzeczach stworzonych. Pamiętać jednak o tem należy, że cel ostatni przebija się we wszystkich celach pośrednich, do niego prowadzących. Dawszy n. p., że za cel ostatni położymy sobie uzdrowienie chorego, wszystkie cele pośrednie będą nim napiętnowane. Na to bowiem zatrzymujemy go w domu, by go tem łatwiej do zdrowia przyprowadzić, na to kładziemy do łoża i okrywamy ciepło, na to zapraszamy lekarza, na to kupujemy medycyny i t. d. Podobnież ma się rzecz i z celem wszechświata. Gdyż, lubo dla wielu także celów pośrednich Pan Bóg świat stworzył, w nich wszystkich jednak przebija się cel ostatni chwały Bożej przez wyrażenie doskonałości Bożych.

3. Tak celem najbliższym i bezpośrednim każdego stworzenia, mówi św. Tomasz, jest najpierw wykonywanie swoich własnych czynności i osiągnienie przez to swej własnej doskonałości. Nikt też o tem nie wątpi, że każda n. p. roślina stworzona jest na to, aby rosła, rozwijała się, kwitła, dojrzewała, wydawała owoc i nasienie, którem swój gatunek utrzymuje. Podobnież zwierzęta i inne istoty. — Jednak każda rzecz już kiedy do swego najbliższego zdąża celu, kiedy swe własne wykonuje czynności i do własnego zmierza rozwoju i udoskonalenia, odpowiada zarazem i równocześnie także swemu ostatecznemu celowi, opowiadania chwały Bożej przez wyrażanie w sobie doskonałości Bożych. Wszystko bowiem, co tylko którakolwiek istota stworzona posiada, dane jej jest przez Stwórcę na podobieństwo przymiotów Jego, a wszystkie owe czynności tak przedziwnym dzieją się sposobem, iż każdy ustęp nauk przyrodniczych niezrównanym jest hymnem i wyznaniem Bóstwa, jak z ust badaczów natury słyszeliśmy już poprzednio (IV. 2. 5. 7.)

Dla tego pięknie, mówi Job r. 12: „Zapytaj się bydła, a nauczy cię i ptactwa niebieskiego, a pokaże ci; mów do ziemi a odpowie ci, i będą ci opowiadać ryby morskie, że to wszystko ręka Pańska uczyniła, w którego dłoni jest dusza wszelkiej rzeczy żyjącej i duch wszelkiego ciała człowieczego, że u niego jest mądrość i moc, że on ma radę i zrozumienie“. A św. Chryzostom pisze: „Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament zwiastuje dzieła rąk Jego. Każde stworzenie wychwala go swą pięknością, położeniem, wielkością, różnorodną naturą, użytkiem, posługą, trwaniem, korzyścią. Kiedy więc mówi psalmista: Chwalcie Pana Aniołowie, księżyc, słońce, gwiazdy, wody, mówi przez to, iż wszystko, co przez Boga uczynione zostało, godne jest mądrości swego Stwórcy i najwyższego naszego podziwienia, co Mojżesz na początku krótkiemi słowy objął: i widział Bóg, że było dobre. A tak bardzo dobre wszystko było, iż tego, który to uczynił, chwałą okrywa, a patrzącego wiedzie do uwielbienia Go. Tę więc piękność każdej rzeczy nazywa chwałą, która to piękność i doskonałość pobudza nas do uwielbienia Boga“.

Św. zaś Augustyn [2]) tak mówi: „Oto jest niebo i ziemia, które wołają, iż są od kogo innego uczynione, albowiem się zmieniają. Wyznają więc, że się same nie uczyniły, ale dlatego jesteśmy, mówią, żeśmy uczynione, i nie było nas kiedyś, dlatego nie mogłyśmy same dać sobie istnienia. Głos zaś ten mówiących jest samą oczywistością. Ty więc Panie, uczyniłeś je, który jesteś piękny, bo są piękne; który jesteś dobry, albowiem są dobre; który jesteś, albowiem są. Ale ani nie są tak piękne, ani tak dobre, ani nie tak są, jak Ty Twórco ich! z którym porównane, ani nie są piękne, ani dobre, ani nawet nie ma ich. Wiemy to dzięki Tobie! a umiejętność nasza, z mądrością Twoją porównana, nic nie jest“.

4. Drugim pośrednim celem rzeczy stworzonych, mówi św. Tomasz, jest, aby mniej szlachetne służyły szlachetniejszym, jak stworzenia niższej natury od człowieka, są dla człowieka. Tak całe

---

[1]) Super Laudate Dominum de coelis. — [2]) Wyznania księgi XI. r. 4.

królestwo minerałów i materyi nieorganicznej służy roślinności, razem z nią zaś królestwu zwierząt, a a razem ze zwierzętami wszystkie te trzy działy stworzeń służą człowiekowi, jako swemu królowi i panu. Zaraz bowiem przy stworzeniu świata powiedział Bóg:[3]) „Niech się staną światła na utwierdzeniu nieba i niech dzielą dzień od nocy i niech będą człowiekowi na znaki i czasy i dni i lata, aby słońce oświecało ziemię we dnie, a księżyc i gwiazdy w nocy.... I rzekł Bóg: uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze, a niech będzie przełożony rybom morskim i ptactwu powietrznemu i zwierzętom i wszystkiej ziemi... I rzekł Bóg: rośnijcie i mnóżcie się a napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nad wszystkiemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi. Oto dałem wam wszelkie ziele rodzące nasienie na ziemi i wszystkie drzewa, aby wam były na pokarm i wszystkiem zwierzętom ziemnym i wszystkiemu ptactwu powietrznemu i wszemu, co się rusza na ziemi, w czemkolwiek jest dusza żyjąca, aby miało co jeść, i stało się tak“.

Za co psalmista w rozrzewniającem uniesieniu śpiewa: „Panie Boże nasz, jakoż dziwne jest Imię Twoje po wszystkiej ziemi! Albowiem wyniosła jest wielmożność Twoja nad niebiosa..... a cóż jest człowiek? że o nim pamiętasz, albo syn człowieczy? że go nawiedzasz! Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, czcią i chwałą ukoronowałeś go i postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich. Podałeś wszystko pod nogi jego, owce i woły wszystkie, i zwierzęta polne, ptactwo niebieskie i ryby morskie, które się przechadzają po ścieżkach morskich. Panie Boże nasz, jakoż dziwne jest Imię Twoje po wszystkiej ziemi“!

Jeżeli zaś w każdej istocie, pojedynczo wziętej, jaśnieje moc Boża, mądrość, piękność i dobroć, to w tej subordynacyi jednej dziedziny stworzeń pod drugą promienieją owe doskonałości Boże tem bardziej i wspanialej. Najprzedziwniejszych bowiem użył Bóg na to sposobów, które opisują liczne tomy nauk przyrodniczych.

Abyśmy jednak choć słabe dali o tem pojęcie, przytoczymy tu niektóre uwagi z ślicznego dzieła M. Morawskiego „O celowości w naturze“.

5. Światło słoneczne, którego tak rośliny, jak zwierzęta i człowiek potrzebują, składa się z trojakiego rodzaju promieni; ogrzewających, świecących i chemicznych. Roślinom wszystkich tych trzech gatunków promieni potrzeba, ale nie jednocześnie. Do kiełkowania potrzebują głównie promieni świetlnych, które kwas węglany rozkładają i podniecają inne pierwiastki do związków organicznych. Zaś do wydania owoców służą przeważnie promienie ogrzewające, a przeszkadzają chemiczne i świetlne, przez to, że tylko wegetacyę pędzą. Otóż taki jest właśnie stosunek między naturą światła, a biegiem i pochyłością ziemi w ekliptyce, że na wiosnę, kiedy idzie głównie o bujny rozwój wegetacyi, panują przedewszystkiem promienie chemiczne, w lecie równoważą je ogrzewające i świecące, a ku jesieni te ostatnie i chemiczne maleją, przymnażają się zaś ogrzewające.

Atmosfera z pomiędzy gazów, po największej części szkodliwych życiu, te właśnie dobiera i w tych stosunkach, które najbardziej życiu sprzyjają. Tlen podnieca sam żar życia, azot łagodzi jego pożerającą siłę, a z łagodnej ich mięszaniny każde żyjątko bierze, co mu potrzeba. Atmosfera światła nie pochłania, ale go łagodzi i rozprasza, sprawiając światłocienie i stopniowe przejście z dnia do nocy; ona też nie pochłania ciepła słonecznego, ale się niem nasyca i ogrzewa życie jednostajniej, milej i zdrowiej. Ona, jak mądra ogrodniczka, czerpie gorącem słonecznem parę wodną nad morzami, roznosi ją po lądach, skrapiając je deszczem i rosą, by grunt dla roślinności użyźnić. A ma w tem miarę, bo skoro się parą nasyci proces ulatniania się wody zatrzymuje, przez co wyparowanie wszystkiej wody uniemożebnia.

Woda jako płyn nie tylko karmi rośliny i zwierzęta, podając im substancye stałe w stanie rozpuszczonym, ale też sama wchodzi jako główny składnik i czynnik w budowę organizmów. Przy tem służy im jako schronienie, ochłoda, narzędzie przewodu i t. d. W stanie lotnym wnika w liście i odżywia roślinność, nawet wtedy, kiedy korzonkami w ziemi żadnej nie znajdują wilgoci, łagodzi i równoważy klimaty, bo pochłonąwszy przy parowaniu olbrzymie zapasy ciepła w gorącej strefie, rozprowadza takowe na skrzydłach wiatrów w strefy umiarkowane i zimne i tam przy deszczu wydaje je w całości. Wreszcie w stanie stałym, jako śnieg, otula ziemię przed mrozem grubym całunem, chroniącym nasiona i zarodki od zamarznięcia, a jako lód zamyka powierzchnię rzek, osłaniając w ich głębiach roślinne i zwierzęce życie, któreby temperatury zimy nie zniosło.

Ziemia istotna papka wszystkich żyjących istot, jak dziwnie jest przygotowana, pokazuje następujący przykład: „Owies bez krzemionki pozostaje karlakiem — pisze Salm Horstnar — gładkim, bladym; bez wapna umiera już przy drugim liściu, bez potażu albo sody wyrasta tylko na trzy cale; bez magnezyi jest słaby i powalony; bez fosforu rośnie regularnie, ale nie ma ziarna; bez żelaza jest bardzo blady i nieregularny; bez manganezu nie osiąga normalnej siły i mało wydaje kwiatków.

„W całej chemii, mówi Liebig, nie ma objawu, coby mógł tak dalece mądrość ludzką w osłupienie wprawić, jak skład ornej roli odnośnie do roślinności. Każdy może się przekonać, że deszczowa woda, filtrując się przez tę rolę, nie jest w stanie rozpuścić ani odrobiny potażu, amoniaku, kwasu krzemowego i fosforowego; co więcej, że ziemia ze wszystkich substancyj dla roślin pożywnych, jakie zawiera, ani cząsteczki wodzie nie oddaje. Gdy zaś deszcz lub inna woda zawierająca te substancye wchodzi w zetknięcie z rolą orną, ziemia od-

[3]) Gen. I. 14.

*

biera je wodzie, inne zaś do życia roślinnego niepotrzebne we wodzie zostają [4]).

6. Jak zaś świat nieorganiczny służy roślinności, tak królestwo roślin zwierzętom, iż wegetacya jest jakby korzeniem życia zwierzęcego. Rośliny bowiem czerpią z ziemi fosforan wapna dla kości zwierząt, dla ich krwi wyrabiają białko, wszystkim stopniom zwierzęcego życia podają odpowiedni pokarm, wszystkim ich zmysłom dogadzają. Rośliny są również niezbędne dla oddychania zwierząt, które pochłaniają tlen, a wyziewają kwas węglowy. Człowiek dorosły zużywa 12.000 litrów powietrza codziennie, a rocznie sam rodzaj ludzki zużywa 160 miliardów metrów sześciennych tlenu, zwierzęta nierównie więcej, nie mówiąc już o wszystkich paleniach, butwieniach i fermentacyach, które w podobny sposób odmieniają powietrze. Cała więc atmosfera stałaby się w krótkim czasie nieużyteczną do oddychania, gdyby nie była odnawianą odwrotnem działaniem, czego właśnie dokonują rośliny, kwas węglowy pochłaniając, a wydzielając tlen.

Prócz tego roślinność daje zwierzętom wszelkiego rodzaju mieszkanie, chroni je przed srogością klimatu i rozmaitych wrogów. Przenieśmy się tylko na chwilę myślą w te puszcze zwrotnikowe, gdzie buja dziewicza roślinność w pełni życia i świeżości. Patrzmy, ile tu życia mieszka, jak swawolne małpy huśtają się na roślinnych sznurach, ptaszki świegocą, niezliczone złote owady i barwne motyle migocą w świetle i t. d., jak tu rojno i gwarno! A pomyślmy, coby to było pod tem zabójczem zwrotnikowem słońcem, gdyby tego życia zwierzęcego nie chroniła i nie otulała roślinność..... chyba nagie sterczałyby skały, wśród wydm spieczonego piasku.

A nawet, nie idąc tak daleko, naszemu pięknemu krajowi odbierzmy roślinność, a wnet zamilknie i wymrze do szczętu; ani robaczek go nie ożywi, bo i ten potrzebuje swego listka, który go karmi i chroni od deszczu i spiekoty. Słowem świat roślinny jest kuchnią na pokarm zwierzętom, wentylatorem dla oczyszczenia im powietrza, domem o milionowych izbach i gankach dla ich przytułku i ochrony, nawet i apteką dla leczenia ich chorób.

7. Podobnież wszystkie trzy poprzednie działy pełnymi mądrości Bożej sposobami służą człowiekowi. Królestwo zwierzęce nie tylko niesie człowiekowi pokarm i odzież, ale też ma na jego służbę rozmaite zwierzęta zadziwiająco uzdolnione do jego usługi. Roślinne królestwo fabrykuje mu budulec, włókna do wszelkich użytków, wytwarza zioła lecznicze; w owocach nie tylko zdrowiu, ale smakowi, powonieniu i oczom jego dogadza; w końcu przystraja się wieńcem wonnych i malowniczych kwiatów, których urok tylko człowieka zachwyca. W samem królestwie mineralnem nie ma żadnego składnika, nie ma siły tak ukrytej, coby naturze rozumnej służyć nie miała, a wiele jest takich rzeczy, ktorych cel tylko odnośnie do tej istoty rozumnej da się wytłumaczyć, jak n. p. głęboko ukryte kruszce, zapasy soli, węgla, oleje i wody mineralne i t. d. Wreszcie cała piękność, harmonia, wszechproporcya w przyrodzie rozlana, jedność planu w stopniowaniu rozmaitości, szczegółów, tylko do rozumu ludzkiego przemówić może i jego tylko serce uweselić.

Ale jeśli gdzie zamiar Boży względem człowieka wyraźnie się objawia, to przedewszystkiem w samym ustroju i uposażeniu człowieka, gdyż natura przeznaczyła go na króla i cel przyrody. Gdy każdy gatunek zwierząt ma sobie wydzielony od natury pokarm, człowiek jeden tak jest naturalnie zbudowany, że daniną wszystkich trzech królestw żywić się może. Gdy inne zwierzęta i rośliny mają każda swoją strefę, swój kraj, po za który bez wpływu człowieka wcale się nie przenoszą, on jeden zdolny jest mieszkać i pod skwarem równika, i między lodami biegunów, jako przyrodzony pan tego całego królestwa. Nie dała mu natura wyjątkowych sił fizycznych, odmówiła mu mnóstwo instynktów, któremi zwierzęta wzbogaca, ale za to wszystko dała mu rozum, którym nietylko zwalcza wszelkie potęgi roślinności i zwierząt, lecz co ważniejsza podbija je, zmusza do swej służby, nawet wiatry i pioruny wprząga do rydwanu swej cywilizacyi.

Nietylko wszakże w tem służy świat człowiekowi, że zaspokaja potrzeby jego ciała i życia doczesnego, ale jeszcze roznieca i ubogaca jego życie umysłowe, podając mu materyał wszystkich jego nauk, a najbardziej opowiadając wielkie Imię Stwórcy, Jego istnienie (IV), naturę i przymioty (VI). To bowiem urządzenie całej przyrody, o którem dotąd mówiliśmy, budzi rozum ludzki, zaciekawia go, prowadzi do poznania wielu wzniosłych prawd, kształci, wzbogaca, udoskonala, podaje liczne i obszerne zakresy umiejętności, i nakoniec do poznania Boga podnosi. Tak głębokie prawdy zawierają się w owych kilku słowach św. Tomasza; ale i tak przedziwnymi sposoby opowiadają stworzenia wszechmoc, mądrość i chwałę Bożą:

(Dokończenie nastąpi).

[4]) Chemische Briefe II. str. 238.

Dwóch od razu.

Przez St. G.

I.

W Paryżu przy ulicy Richelieu mieszkał przed niewielu laty emerytowany pułkownik J. z żoną i jedyną córką.

Utrzymując się z niezbyt wielkiej pensyi, cała rodzina bardzo skromne musiała wieść życie. Pani pułkownikowa przecież, jako osoba wyższego umysłu, poprzestawała chętnie na niskiem stanowisku, choć pierwszą młodość spędziła w wielkim świecie. Córkę Blankę wychowała staranie i rozumnie; stawiając w wykształceniu na pierwszym planie naukę, a dalej dopiero talenta, dbając więcej o gruntowność niż świetność wykształcenia.

Tak wychowana Blanka, jakkolwiek młoda i niebrzydka, nie tęskniła wcale za światem i jego przyjemnościami, zajęta zawsze pożytecznie w domu, nie miała czasu na próżne marzenia i tęsknoty.

To też obie panie byłyby bardzo szczęśliwe i zadowolone, ale niestety, jak każdy człowiek, tak i one miały zmartwienie i to bardzo dojmujące.

Stary pułkownik mąż jednej a ojciec drugiej, choć był kochającym i troskliwym o swoją rodzinę i posiadał wszystkie przymioty zacnego charakteru, choć został wychowany po katolicku, zaniedbywał przecie zupełnie od lat wielu wszystkie obowiązki, jakie nakłada religia. To było wieczną troską cnotliwej żony, a później, gdy Blanka dorosła i córki.

Państwo J. nie mieli prawie żadnych stosunków ze światem a składało się na to kilka przyczyn: późny wiek pukłownika, szczupła pensya, nie pozwalająca przyjmować gości, a wreszcie ciągły smutek i strapienie kobiet. Jedynym gościem, który codziennie odwiedzał małe mieszkanko przy ulicy Richelieu, był stary kolega pana J. także pułkownik, pan B. Przyszedłszy zwykle wieczorem, mówił paniom kilka zręcznych komplementów, opowiedział świeżą ploteczkę kursującą po mieście, zasiadł do stolika i grał z panem domu w pikietę.

Pułkownik B. tak samo, a może jeszcze więcej, jak jego przyjaciel J., obojętnym był dla religii i tak samo zaniedbywał przepisy Kościoła, co było prawdziwem nieszczęściem, bo on jeden miał wpływ na swego kolegę.

Pani J. już w pierwszych latach małżeństwa kołatała do sumienia swego męża, ale daremnie; na prośby jej i przedstawienia odpowiadał z uśmiechem:

Cóż mnie dręczysz, moja kochana, ja pozwalam wierzyć ci w co tylko chcesz i robić, co ci się podoba, pozwólże mnie tak samo.

Alež mój drogi — mówiła żona — czy mogę obojętnie patrzeć na twoje życie bez Boga?

Cóż mnie możesz zarzucić? — dodał udając oburzonego — czyż nie jestem człowiekiem honoru? Czy rumieniłaś się kiedy za swego męża?

Tu nie chodzi tylko o mnie, ale głównie o ciebie, o twoje szczęście....

Ot gadanie! Ja jestem bardzo szczęśliwy, mając tak zacną i nadobną towarzyszkę życia, nie psujże mi tego szczęścia ciągłem gderaniem i całując rękę żony wychodził z pokoju.

Tak się kończyły zawsze wszystkie przedstawienia pułkownikowej; odważny żołnierz bał się poważniejszej rozprawy, zbywał małżonkę żartami, komplementami i uchodził do siebie. Czyż miała stracić nadzieję i dać za wygraną? Nie! Widząc, że sama nie przekona męża, uciekła się do Boga o pomoc,

II.

Pewnego dnia w końcu kwietnia, jakoś w kilka tygodni po powrocie Blanki do domu od Sercanek, gdzie cały rok przebyła, aby dokończyć edukacyi rozpoczętej w domu, siedziała pułkownikowa z córką w małym saloniku, w którym zbierała się zwykle cała rodzina.

Mamusia taka dziś znowu smutna — zaczęła rozmowę Blanka, która już od kwandransa z robótką w ręku siedząc przy matce, napróżno czekała od niej jakiego słówka.

O moje dziecko — odparła matka — trudno być wesołą w mojem położeniu. Życie każdego człowieka obejmuje w sobie wiele cierpień i boleści i nierozumnie jest wyglądać i spodziewać się samych uśmiechow szczęścia na tej ziemi; zawsze też starałam się spokojnie i odważnie przyjmować z rąk Bożych wszelkie zmartwienia i być wesołą mimo wielu przeciwności i kłopotów. Jest jednak rzecz jedna.... wiesz już o czem chcę mówić, która mąci mi spokój i coraz większym smutkiem przejmuje moją duszę,

Ach! mamo, Bóg taki dobry, da się przecież ubłagać!

Niewątpliwie kochanie, że Bóg jest dobry, ale drogi Jego są niezbadane i nie możemy wiedzieć, czy modlitwy nasze godne będą wysłuchania. Od tylu lat modlę się za twego ojca, a jednak.....

Łzy nie pozwoliły więcej mówić strapionej; wsparłszy głowę na ręku, płakała cicho.

Mamusiu — podjęła znowu rozmowę córka — ja znam pewien środek, i coś mi mówi, że będzie skuteczny, niezawodny.

Powiedz więc Blanko, słucham cię uważnie.

W klasztorze opowiadały nam często zakonnice, a mówiły zawsze z własnego doświadczenia, że gdy już wszystkie sposoby i środki uproszenia miłosierdzia Bożego zostały wyczerpane, gdy złe zdawało się nie do usunięcia, i sądząc po ludzku, nie było ratunku, to zawsze, w tych rozpaczliwych razach, uciekały się do Matki Boskiej i nigdy nie napróżno; zawsze zostały wysłuchane. Nie skończyłabym dziś mamo, gdybym ci chciała powtórzyć wszystkie wypadki, które nam siostry przytaczały.

Ach! gdyby się i nad nami Bóg ulitował za przyczyną Najśw. Panny — zawołała pułkownikowa — ojciec już taki stary, tak często zapadał ostatniej zimy, i teraz nie jest zdrów, ale ukrywa to przed nami.

Więc mamunsiu, czas najwyższy użyć tego niezawodnego środka. Maj się zbliża, może w tym miesięcu, w którym tyle dowodów miłości i czci odbiera Najśw. Dziewica, ulituje się prędko nad nami i wyjedna ojcu zupełną zmianę przekonań.

Będziemy się modliły, moje dziecko, Bóg cię natchnął myślą powierzenia naszego zmartwienia Matce Jego Najświętszej.

Długo jeszcze trwała rozmowa matki z córką; postanowiły one przepędzić cały maj na pobożnych ćwiczeniach, modlitwie i umartwieniu.

Nadzieja wstąpiła w serce pobożnych kobiet i razem z miesiącem majem, swoboda i wesele zawitały w dom pułkownika, który zwrócił uwagę na doskonały humor żony i córki.

Czego się tu moje panie tak bardzo cieszą? — zapytywał często, a gdy mu odpowiadały pieszczotami, mówił domyślnie kiwając głową.

Wiem, wiem; mamusia rada, że ma dorosłą córeczkę w domu i Bóg wie o czem już dla niej marzy; a córeczka cieszy się, że zrzuciła szkolny mundurek i... ale któż tam zmierzy i wypowie nadzieje, pragnienia i radości młodego serca!

Tymczasem dzień za dniem mijał, obie kobiety z uwagą śledziły starego żołnierza, chcąc koniecznie wyczytać w nim zmianę, lecz niestetynapróżno.

Maj się skończył a pan J. po dawnemu cały dzień czytał a wieczorem grał w pikietę ze swoim starym przyjacielem i kolegą.

III.

W pierwszych dniach czerwca przypadały urodziny pułkownika; chcąc żonie i córce w dniu tym zrobić przyjemność, zaproponował wycieczkę za miasto do dość odległej miejscowości. Cały dzień zszedł bardzo wesoło, a cieszyli się nietylko panowie. Pani J. i jej córka, choć maj minął, nie przestały się modlić i całem sercem ufały, że zostaną wysłuchane, więc nie traciły ducha. Wśród pięknej natury zdawało im się, że są bliżej Boga, i niechętnie zabierały się do powrotu. W drodze zaskoczyła powracających burza, a że powóz był odkryty, deszcz przemoczył wszystkich.

Pułkownik J. zawsze trochę cierpiący, na drugi dzień po wycieczce musiał pozostać w łóżku; przywołany lekarz skonstatował zapalenie płuc, a gdy z każdym dniem niebezpieczeństwo rosło, radził, aby się chory przysposobił na śmierć.

Zasmucona małżonka ukląknąwszy przy łóżku swego męża, w najczulszych wyrazach prosiła go, aby się pojednał z Bogiem, przyjmując Sakramenta święte.

Pułkownik jak zwykle zaczął ją zbywać żartami, lecz widząc łzy w oczach żony i boleść wyrytą na jej twarzy, rozgniewał się bardzo, robił biednej kobiecie wymówki, że jego i siebie dręczy niepotrzebnie, a w końcu zagroził, aby więcej nie było o tem mowy.

Pani J. zasmucona i rozżalona niezmiernie, nie śmiała już próbować namowy, widząc, jak chorego irytuje najmniejsza wzmianka o spowiedzi. Lecz po gorącej modlitwie postanowiła uderzyć z innej strony i przez pułkownika B. próbować szczęścia.

Gdy więc przyjaciel jej męża przyszedł go odwiedzić, zatrzymawszy gościa w saloniku, razem z córką zaczęła prosić, aby nakłonił chorego do przyjęcia Sakramentów świętych.

Ależ pani dobrodziejko – zawołał zdumiony pan. B. — jakże ja mogę nakłonić mego przyjaciela do tego, czegobym sam nigdy nie zrobił?

Tego pan nie wiesz przecie, cobyś zrobił w godzinę śmierci — odparła pułkownikowa — na progu wieczności przedstawiają nam się rzeczy podobno w innym zupełnie świetle, niż gdy jesteśmy w pełni sił; więc być może, że sam wezwałbyś kapłana.

Wątpię, wątpię — mówił proszony, jąkając się — takbym rad dogodził łaskawej pani, ale doprawdy... nawet nie wiem.... jak... bo to...

Pani J. pomyślawszy sobie, że nie zdoła przekonać kolegi swego męża, porzuciła argumenta, a dawszy córce znak, upadła razem z nią u nóg starego żołnierza i w gorących słowach zaklinała go na wszystko, co miał najdroższego, aby jej nie odmawiał pomocy.

Pan B. ujrzawszy u nóg swoich kobiety, które w oczach jego uchodziły zawsze za jakieś wyższe istoty, zerwał się, zarumienił, zmięszał, jął podnosić to jednę, to drugą, całował ich ręce i wołał z rozpaczą:

Na Boga co panie robicie? czyż się to godzi zawstydzać tak biednego żołnierza? któż widział coś podobnego! co chcecie, abym zrobił? duszę, życie, krew, wszystko wam oddam, tylko zmiłujcie się i powstańcie raz z tej ziemi!

Gdyby nie chodziło o rzecz tak poważną, kłopot, zmięszanie, zdumienie nieszczęśliwego pułkownika, musiałyby pobudzić każdego do śmiechu.

Gdy kobiety powstały nareszcie a stary wojak ochłonął z przerażenia, rzekł stanowczo, rumieniąc się jeszcze:

Jeżeli nie zdołam przekonać pani męża, że powinien się wyspowiadać, nie jestem godzien nosić tej oto szpady i wyszedł z pokoju.

Matka z córką pobiegły do siebie; tam przed obrazem Najśw. Panny padły obie krzyżem, a z serc popłynęła najgorętsza modlitwa do stóp Matki miłosierdzia.

IV.

Pułkownik B. z gęstą miną wszedł do pokoju swego przyjaciela a przywitawszy go serdecznie zapytał, siląc się na dobry humor:

No jakże się czujesz stary druhu, kiedyż zasiędziemy do pikiety?

Chyba już nigdy, mój drogi! czuję, że siły mnie opuszczają, czas spocząć.

Pan B. zadumał się posępnie; żal mu było bardzo towarzysza tylu wypraw wojennych, w których obaj okryli się chwałą; długie życie spędzili razem a teraz mają się rozłączyć na zawsze... Czy nie spotkają się już za grobem, aby potem nie rozłączyć się nigdy?

Wychowany w wierze katolickiej, znał bardzo dobrze jej zasady i wiedział, czego naucza o życiu przyszłem.

Słodką jest jednak nadzieja, jaką Kościół katolicki wlewa w dusze swych dzieci, szepnął do siebie pułkownik, a następnie rzekł do chorego kolegi prawie z zupełnem przekonaniem.:

Wiesz przyjacielu co jabym zrobił na twojem miejscu?

No cóż takiego? pewniebyś umarł, gdybyś żyć nie mógł— odparł pan J. z uśmiechem.

Pewnie, ale pierwej przysposobiłbym się na tę śmierć.

A to jak? ciekawym.

Jestem przecież katolikiem, tak samo jak ty, poprosiłbym więc księdza, wyspowiadałbym się, przyjąłbym wszystkie pociechy, jakie Kościół daje, i dopierobym umarł w nadziei, że tych wszystkich, których tu kochałem, i pożegnałem, zobaczę kiedyś.

Mówisz ty seryo?

Czy myślisz, że mam ochotę żartować w tej chwili?

Mógłbym cię posądzić o to.... bo słyszeć ciebie tak mówiącego, to doprawdy.... no....

I czemuż to mnie właśnie?

Przecie ty się nigdy nie spowiadasz i jesteś jeszcze wolnomyślniejszy odemnie.

Czy ty wiesz, co ja robię? przecie idąc do spowiedzi, nie potrzebuję nikomu mówić o tem.... A potem widzisz, tak umierać, jak ateista to jednak.... dzielny żołnierz i ma się bać rozpatrzeć we własnem sumieniu....

A cóż ty dziś wygadujesz! uwziąłeś się, aby mnie prześladować; kto się tu boi? Już mi żona coś wspomniała.... ale widzisz, ja nie znam żadnego księdza....

Tylko o to ci chodzi? Ja znam jednego bardzo zacnego kapłana, ucieszysz się, jak go poznasz, będziesz mi jeszcze dziękował; co. chcesz? to ci go przyprowadzę.

Jeżeli przyprowadzisz mi swego spowiednika, to dobrze.... ale spowiadać się przed jakimś nieznanym człowiekiem... na to się nigdy nie zgodzę!

Więc idę po mego spowiednika — zawołał uradowany pułkownik i uścisnąwszy rękę chorego, wybiegł z pokoju.

W salonie zatrzymał się, każąc prosić pani domu; gdy ta stanęła w progu, zawołał wesoło:

Złapałem go łaskawa pani, ale teraz nie wiem, jak wybrnąć z kłopotu i opowiedział jej całą rozmowę z przyjacielem.

O to najmniejsza — odparła pani J. — w naszym parafialnym kościele ksiądz Augustyn jest moim i córki spowiednikiem; gdy mu pan opowie, jak się rzeczy mają, niewątpliwie przyjdzie rad, że duszę może pozyskać Bogu.

Dzielny żołnierz ucałował rękę pułkownikowej, ale spojrzał na nią trochę z wyrzutem (nie mógł jej przebaczyć tego rzucenia mu się do nóg) i pobiegł szybko po księdza.

V.

We wskazanym panu B. kościele skończyła się co dopiero Msza święta. Ksiądz Augustyn, bo on to ją odprawił, zdejmował właśnie ornat, gdy pułkownik wszedł do zakrystyi.

Dobrodzieju — rzekł zbliżywszy się do kapłana — mam wielką prośbę do ciebie, czy zechcesz mi poświęcić chwilkę czasu?

Służę panu — odparł ksiądz i dał znak słudze kościelnemu, by się oddalił.

Tu pan B. przedstawiwszy się, opowiedział księdzu o naleganiach pułkownikowej, swoją rozmowę z chorym i zakończył prośbą, aby dobrodziej na zapytanie pana J. powiedział, że jest spowiednikiem pułkownika B., gdyż inaczej przyjaciel jego nie będzie się chciał spowiadać.

Szanowny Panie — odparł kapłan — tego uczynić nie mogę, bo i w najlepszym celu nie wolno posługiwać się kłamstwem.

Stary pułkownik zatrwożył się.

Cóż teraz poczniemy? — spytał — jam już choremu powiedział, że przyprowadzę mu mego spowiednika.

Nic łatwiejszego nad dotrzymanie obietnicy...

Nie rozumię dobrodzieja — przerwał pan B. to nie możesz — to ci łatwo!

Nie mogę kłamać, ale łatwo mogę zostać pańskim spowiednikiem; tam oto w kącie stoi konfesyonał, wyspowiada się pan i zaraz ruszymy do chorego.

Ależ najłaskawszy księże Augustynie, jam przecie nie chory, toć jeszcze czas.... kiedyś później i owszem.... nie odmawiam....

Pan nie umierasz, to prawda, ale pułkownik J. może już walczy ze śmiercią, oczekując z upragnieniem spowiednika swego przyjaciela a biedna żona z trwogą liczy minuty.

Na wspomnienie pułkownikowej poczerwieniał stary wojak, zdawało mu się, że wszyscy wiedzą, że przed nim klęczały kobiety i wstyd mu było tego wahania się.

A cóż to znowu, czym ja to nie żołnierz! — wykrzyknął odważnie pułkownik — słuchaj mnie spowiedzi księże dobrodzieju — i poszedł mężnie do konfesyonału.

Gdy w godzinę później, ucałowawszy ze wzruszeniem ręce kapłana, powstał pan B. z kolan, twarz mu jaśniała, jak gdyby słońce w niej zaświeciło. Razem z księdzem poszedł do chorego a wszedłszy do jego pokoju, zawołał wesoło:

Kochany przyjacielu, przyprowadzam ci mego spowiednika.

Pan J. wejrzał pytająco na księdza.

Tak, pan pułkownik B. spowiadał się u mnie, jestem jego spowiednikiem i pewnie na zawsze nim zostanę

Gdy po wysłuchaniu chorego udał się ksiądz Augustyn po Wiatyk i Oleje święte, pułkownik J. uścisnąwszy rękę swego przyjaciela, rzekł z wielką radością;

Jakąż ci wdzięczność winienem, mój drogi! niechże ci Bóg za mnie zapłaci!

Na drugi dzień stary żołnierz już nie żył; opłakiwali go gorącemi łzami żona, córka i wierny przyjaciel, któremu pozostała wdowa i sierota okazywały wdzięczność i szacunek głęboki, otaczając starość zacnego pułkownika tkliwemi staraniami, aż dopóki po latach kilku nie połączył się na zawsze ze swym przyjacielem u stóp Królowej nieba, za której pośrednictwem obaj razem pojednali się z Bogiem.

Kilka krótkich uwag
nad przyczynami moralnego upadku
w życiu rodzinnem.

Zewsząd i co chwilę słyszeć można narzekania i bolesne skargi na moralny upadek społeczeństwa ludzkiego. Skargi te nie są niestety bezpodstawne; nie są to strachy na Lachy, ale mają one w istocie swe słuszne i rzeczywiste uzasadnienie w odstąpieniu społeczeństwa od drogi cnoty i prawości, przepisanej mu już to rozkazem rozumu, już prawem wyrytem na kamiennych tablicach Dekalogu. Z praw Bożych lub Kościoła dziś wielu nic sobie nie robi, co gorsza szydzi z nich i drwi sobie jako z starych zabytków świata nieucywilizowanego. Dla wolnodumców tegoczesnych nie ma wyższych z nieba rozkazów, a ludzkie o tyle tylko szanują, o ile się bać muszą doraźnej i natychmiastowej kary. Lekceważenie najświętszych obowiązków człowieka względem Stwórcy, bliźnich i siebie, oto główny charakter naszego stulecia. I któż lub cóż doprowadziło społeczeństwo do takiego zapoznania najważniejszych swoich powinności? Chcąc na to pytanie znaleźć odpowiedź, to popatrzmy się na drzewo, którego konary usychają, a ono wskaże nam drogę do źródła, z którego ten moralny upadek chrześciańskiej społeczności wypływa. Jeż li korzeń drzewa poczyna się psuć i gnić, drzewo z pewnością wnet przestanie wegetować i pocznie schnąć, obumierać. Podobnie ma się rzecz i z drzewem społecznem, którego podstawą i korzeniem jest r o d z i n a. Dopóki bowiem rodzina jest zdrową moralnie, wówczas i społeczność posiada siły zdrowotne, rozwija się pomyślnie i wydaje zdrowe owoce. Skoro atoli w jakiem społeczeństwie życie rodzinne obniży się pod poziom moralności, musi na tem cierpieć ogół, musi społeczność obumierać i psuć się, to bowiem jest naturalnym wynikiem pierwszego. Kiedy zaś porównamy dzisiejszą rodzinę z rodziną dawnych czasów, w których kwitła żywa i gorąca pobożność, musimy chcąc nie chcąc przyznać, że odstąpiła ona daleko od drogi wskazanej jej przez najwyższego Prawodawcę. Rozluźnienie węzłów małżeńskich, idące z niem w parze obustronne wiarołomstwa i wychowanie dziatek bez zasad religijnych, oto smutne znamię nie jednej dzisiejszej rodziny, a wszystko zaś to złe wypływa z zapoznania świętego celu związku małżeńskiego i jego istoty. Dopókąd małżeństwo uważane było za symbol nierozdzielnego połączenia miłości Chrystusa Pana z Jego Kościołem, dotąd otoczone było aureolą świętości sakramentalnej; odkąd zaś poczęto je uważać za kontrakt czysto cywilny i odebrano znamię Chrystusowe, od tej chwili rodzina pozbawioną została owych podstaw, które czyniły ją ogniskiem miłości i cnoty. Taka jest ogólna przyczyna upadku życia rodzinnego, a bliższemi jej, że tak się wyrazimy, korzeniami, z których ona wyszła, są następujące powody:

1) Pierwsza przyczyna leży już w samym z a w i ą z k u rodziny. Osobom dzisiejszym, t. j. oblubieńcom wstępującym w związki małżeńskie, brakuje najpierw: *a*) po największej części poważnej myśli i znajomości ś w i ę t e j i s t o t y stanu małżeńskiego, a ztąd i należnego, jak się godzi, przygotowania do tego stanu pełnego ofiar.

„Ś w i ę t ą r z e c z ą j e s t m a ł ż e ń s t w o i ś w i ę c i e t e ż p o w i n n o b y ć z a w i e r a n e“ — mówi Sobór Trydencki (sess. 24. de reform. c. 10), a Katechizm rzymski objaśniając te słowa dodaje (część II. rozdz. 8. XXX): „że wierni, zawierając związki małżeńskie, nie powinni mniemać, iż zabierają się do sprawy czysto ziemskiej, ale do sprawy Boskiej, do której przynieść mają szczególniejszą czystość ducha i bojaźń Bożą“. Według Apostoła małżeństwo jest wielkim Sakramentem w Chrystusie (do Efez. V. 32), albo jako mówiono dawniej, jestto z ośmiu błogosławieństw najwyższem błogosławieństwem. Świątynią powinna być rodzina i domem Bogu poświęconym — mówi św. Augustyn — w którym małżonkowie wzajemnie mają się wspierać w dobrem, umacniać i być niejako kapłanami dla swych dziatek i poddanych.

Czyż wielu jest dziś takich, którzyby idąc przed ołtarz, nieśli tam pragnienie uświęcenia wzajemnego w tym nowym stanie? Niestety, zbyt mało. Nie powiemy zaiste za wiele, twierdząc, że kwiat życia, młodość, oznacza dzisiaj najgłębsze moralne poniżenie, a jeżeli zaś po takiej młodości następuje małżeństwo, to nie trzeba się bardzo i dziwić, iż ze złego ziarna zły kłos wyrasta, z gorżkiej jagody gorżkie wino się wyciska, że w późniejszym czasie nie znajduje się tego, czego się w młodości nie zebrało (Ekkl. XXV. 5).

Jest jeszcze atoli pewna część ludzi, za co Bogu należą dzięki — dla których małżeństwo jest zbawiennym środkiem zaradczym na ich złe żądze i na których związek ten ma wpływ błogosławiony. Dla tych przeto małżeństwo jest początkiem lepszego życia. Gdzie zachowała się wiara, gdzie związek małżeński uważany bywa za Sakrament a nie za naturalną czysto umowę, tam stan małżeński przemienia i największych lekkoduchów na poważnych ojców rodziny, a lekkomyślną pannę na troskliwą gospodynię i czułą matkę. Tam nowe życie kwitnąć poczyna, na ruinach niekoniecznie czasem moralnie spędzonej młodości wyrasta kwiat życia chrześciańskiego.

Niestety, takich wypadków dziś nie bardzo wiele naliczyćby można. Większa bowiem część należy do tych nieszczęśliwych, którzy wstępują w ten nowy stan bez poprzedniego odnowienia serca i dopuszczają się tem samem podwójnego przewinienia, raz że przystępują do tego św. Sakramentu bez przygotowania, drugi raz, że już nie sami osobno ale razem grzeszą.

2) Małżeństwo, jako najściślejsza społeczność małżonków i nierozerwalny między niemi związek, wymaga już ze swej natury największego starania w wyborze przyszłego lub przyszłej towarzyszki życia. Cóż jest więcej rozumniejszego, jak oglądając się po świecie za przyszłą towarzyszką życia i spólniczką doli i niedoli aż do ostatniej życia godziny, postawić sobie pytanie, ażali ta lub owa

dziewica odpowiednią będzie do tej podróży życiowej? Tak być powinno, atoli tak niestety nie jest i dziś skarżyć się musimy ze św. Hieronimem, że zanim się kupi cokolwiek, co nam do użytku codziennego jest potrzebne, przedtem ten przedmiot bada się i ogląda, tylko niewiastę bierze się zazwyczaj bez dokładniejszego zbadania jej przymiotów lub złych stron. Cóż więc dziwnego, że po krótkich miodowych miesiącach, następuje dziś tak często smutne, bolesne obopólne rozczarowanie? Na cnotę i charakter dziś mało kto baczy lub uważa je za rzeczy podrzędne, a ostateczne słowo przy rozstrzygnięciu wyboru mają zazwyczaj względy doczesne i materyalne. Nie jeden bierze za żonę tę lub ową pannę dla tego, że ma piękną twarzyczkę, dobre maniery lub pochodzi z znakomitego rodu. Miłość zmysłowa, która zaciemnia rozsądną rozwagę jest tu po największej części sędzią stanowczym. Prawda, że obowiązkiem jest, baczyć także i na zewnętrzną stronę lub czasowe względy, atoli zarazem nierozumnem jest znowu, wiązać się do śmierci dla tych tylko przemijających względów. Tam bowiem tylko spodziewać się można szczęśliwego małżeństwa, które kojarzy jednakowy sposób myślenia i wspólne w Bogu złączone usiłowania i troski. Zmysłowość i czasowe względy mogą związać ręce, ale nigdy serca, zwłaszcza na czas całego życia. Takie małżeństwa zawierane w sposób czysto ziemski, w których woda niejako z ogniem się łączy, już w zarodzie swym mają ziarnko niezgody, które wnet szybko w cierniste drzewo się rozwija. Tam rychło wzajemne nieznoszenie się zapełnia serca obojga małżonków, a domowe ognisko, które miało być miejscem zgody, przemienia się w pole walki. Powstają ztąd kwasy i niezadowolenie ze życia, rodzi się boleść i nienawiść do świata i ludzi, a następstwa tego wszystkiego bywają nieraz bardzo smutne.

3) Stan małżeński jest stanem ofiary i pewnego wyrzeczenia się swoich skłonności. Słowa św. Pawła (I. do Kor. 7. 28): „trapienie ciała mieć będą takowi“, określają dobrze ciężary stanu małżeńskiego.

Nie ma prawdy w którąby wstępujący w związki małżeńskie mniej wierzyli, ale nie ma też z drugiej strony drugiej prawdy, któraby się tak pewnie i dosłownie urzeczywistniała, jak ta powyższa, zawarta w słowach Apostoła, a odnosząca się do udręczenia ciała w małżeństwie. Dla płci szczególnie niewieściej małżeństwo jest upragnionym celem wszystkich jej życzeń. Ku niemu wzdychają panny już po opuszczeniu progów szkolnych, a nieraz i przedtem, jak ku upragnionej szczęścia krainie. Dzień ślubu uważają za początek złotego wieku, a pójście za mąż oznacza dla nich tylko być już na zawsze zabezpieczoną w życiu i bez troski. „Ona“ jest ciągle słabowita, aleź na to — mówią jej drudzy — najlepszem jest małżeństwo. „On“ lubi zaglądać zbyt często do kieliszka, nie wypuszcza z rąk kart, hula po nocach, jest prawdziwym krzyżem utrapienia dla ojca i matki — lecz „ona“ go tego wszystkiego oduczy. Oboje nie mają ani grosza zaoszczędzonego, lecz cóż to znaczy; obydwoje łatwiej przyjdą do grosza, a kartofle uwarzone na własnem ognisku będą im lepiej smakowały niż przysmaki na stołach książęcych. Mogą przyjść nieszczęścia i cierpienia, niedole i nędza, ale to wszystko nic nie znaczy, boć największem nieszczęściem byłoby przecież — umrzeć w bezżeństwie.

Piękne to co prawda nadzieje, błogie urojenia, ale niestety, jakże prędko rozwiewa je smutny wiatr rzeczywistości, która tuż zaraz po zawarciu małżeństwa przychodzi!

Troska o chleb codzienny, trudy wychowania dziatek, konieczność ograniczenia siebie i pozbycia się wielu przyjemnych skłonności i nawyczek, różne zmienne przypadki, które w życiu często się zdarzają — wszystko to prowadzi małżonków do poznania, że wcale nie wstąpili w stan szczęścia, lecz że przeciwnie muszą ciągłą z siebie robić ofiarę, a w rok po ślubie pojmują już obydwoje słowa Apostoła o udręczeniu ciała, których przedtem wcale zrozumieć nie chcieli.

Nawet i tam, gdzie małżeństwo zawarto przy szczęśliwym wyborze towarzysza lub towarzyszki życia, słowa Apostoła zatrzymują swe znaczenie. Małżeństwo słusznie porównane bywa do wieku starości; każdy wzdycha ku niemu, ale też każdy potem wzdycha, gdy je znosić musi. Stan małżeński, to szkoła ofiary, życie pełne troski, to rodzaj czyśca na ziemi.

Gdzie zaś ten związek zawarto bez Boga, bez roztropnego wyboru i ze względów czysto ziemskich, tam całe życie familijne już od urodzenia niejako nabiera chorobliwej skłonności. W zawieraniu małżeństw tego rodzaju tkwią korzenie roślin trujących, które w dalszym biegu czasu poczynają kwitnąć i wydawać smutne a gorżkie owoce rozczarowania.

II. Owocem takim, który tu i owdzie zatruwa życie rodzinne, jest najpierw sodomskie jabłko niewierności małżeńskiej.

Wiarołomstwo małżeńskie uważa Pismo św. jako zbrodnię godną śmierci (III Mojż. 20. 10). Nie tylko chrześciańskie ale i pogańskie prawa wyznaczały na ten występek jak najsurowsze kary a nawet i śmierć. Lud chrześciański widzi w złamaniu wiary małżeńskiej niezachowanie ślubu uczynionego przy ołtarzu; widzi zdradę haniebną popełnioną na niewinnej drugiej połowie małżeństwa, które zapieczętowane zostało Sakramentem św.; uważa je za przestępstwo na równi stojące z zabójstwem i podpalaniem.

Naszemu wiekowi należy się ta smutna chwała, iż z tego występku zdjął szatę hańby i zdradę małżeńską zaliczył co najwięcej do ludzkich słabości, dla których według niego trzeba mieć pobłażliwość i wzgląd. Nie rzadko wiarołomca małżeński przedstawiany bywa w romansach i widowiskach jako miły, pełen życia człowiek lub jako ofiara czaru miłosnego; koronują go nawet wieńcem sławy, która się cnocie przynależy.

Nie powinno przeto nikogo to dziwić, iż ten występek zuchwały częściej się zdarza w sferze, która hołduje tak zwanej „niezależnej moralności“,

aniżeli w szerokich masach ludu, który wiarę zachował.

Życie małżeńskie, jak wspomnieliśmy, jest życiem ofiary; duch zaś ofiary nie rodzi się z ewangelii roskoszy ale z religii krzyża. Kto człowiekowi odbiera ducha ofiary, — mówi Perin w swej „chrześciańskiej polityce“ (str. 252) — ten rozdziera wszelki porządek społeczny i duchowny a przedewszystkiem węzeł rodzinny.

III. Dalszym niedostatkiem moralnym w dzisiejszem życiu rodzinnem jest *własnowolne rozejście się małżonków*.

Bez namysłu, lekkomyślnie weszli w związek małżeński, łatwo też przychodzi im rozejść się w swe strony. Strąceni z nieba wygórowanych nadziei, nie zadają sobie trudu porozumieć się wzajemnie na twardej ziemi rzeczywistości. Nie probują nawet przez zaparcie się siebie usunąć przyczyny niezgody, nie czekają na wyrok sądu kościelnego, ale opuszczają własne domowe ognisko i będąc związani nierozerwalnym węzłem, rozchodzą się bez trudności i stają się dla siebie największymi wrogami. Ponieważ zaś zrzucili z siebie tylko jarzmo stanu małżeńskiego, a nie wyrzekli się jego roskoszy zmysłowych, za takim przeto samowolnym rozwodem idą zawsze zgorszenia, które są naturalnym ich wynikiem.

Takie samowolne rozwody, dokonane własną powagą bez wyroku Kościoła są złem, którego zgubne skutki dla życia rodzinnego trudno obliczyć, jak w ogóle i skutki rozwodów prawnych opartych na orzeczeniu sądu kościelnego, w których ta tylko mała cząstka jest dobrego, że małżonkowie rozdzieleni wyrokiem biskupim, już tem samem, że się doń odwołują, uznają nierozerwalność swego związku, i wzbudzają nadzieję, że kiedyś jeszcze się znowu napowrót połączą. W każdym atoli razie, rozwody drugie a szczególnie pierwsze są ruiną życia rodzinnego i prawdziwem dla nieszczęściem.

IV. Wielkie też niebezpieczeństwo wyrasta dla życia rodzinnego z m a ł ż e ń s t w m i ę s z a n y c h. Zrodzone z braku religijnej gorliwości, z czysto zmysłowej miłości i ziemskiego sposobu myślenia, które religią uważa za rzecz poboczną, takie życie wspólne prowadzi zazwyczaj do zaniedbywania świczeń religijnych, do obojętności w wierze a nie rzadko i do zupełnego jej porzucenia. Katolickie wychowanie dziatek pozostaje w tym wypadku zawsze bardzo wątpliwem, chociażby ono było zagwarantowane układami i przyrzeczeniami, a będąc obowiązkiem jednej tylko połowy małżeństwa, nigdy nie może być pewnem. W takich symultannych małżeństwach ani mowy być nie może o tej ścisłej wspólności życia, jaka już leży w naturze małżeństwa i której symbolem jest najściślejsze połączenie Chrystusa Pana z Jego Kościołem. Nie odpowiadają one nawet tym wzniosłym wyobrażeniom o małżeństwie, jakie o niem mieli starożytni poganscy Rzymianie, których prawa głosiły że: „nuptiae sunt conjunctio maris et feminae et consortium omnis vitae, divini et humani juris communicatio“. (*Dok. nast.*)

Jeszcze o przejażdżce Ojca św.

Wielę czernidła drukarskiego zmarnowała prasa liberalna, chcąc świat przekonać że Ojciec św. w swojej przejażdżce przekroczył granice swojej klauzury watykańskiej, chociaż na tem ani słowa prawdy nie było. Okoliczność, że Ojciec św. wracając z pracowni artysty Aurelego inną jak zwykle i dotąd prawie przez siebie nigdy nie uczęszczaną obrał drogę, dała powód do tych senzacyjnych artykułów, dała sposobność do ponownego rzucenia się na Kościół. Ale to tylko pretekst do czego innego, to przygrywka tylko do nowych prześladowań, jak się to okazuje z głosów prasy stojącej w usługach p. Crispiego. Dawniej wołano „*Rzym albo śmierć*“, dziś zmieniło się *to hasło na:*“ *Watykan albo śmierć*“. Czy Papież porzuci Watykan, czy nie, rzeczy nie zmienia, *gdyż cały Watykan jest terytoryum włoskiem.* Czy Papież rozszerzy linie graniczne swej dobrowolnej klauzury, jak zechce, czy ścieśni takowe, zawsze się będzie znajdował na terytorum włoskiem. Tak pisze organ p. Crispiego „Riforma“ dodając następny komentarz.

Ustawa gwarancyjna postawiła Watykan w pewien stopień axterytorvalności. Jednakże wyjątkowe stanowisko to jurydyczne i polityczne nie ma wpływu na przynależność narodową terytoryum. Ustawą gwarancyjną nie pozbyła się Italia jednej piędzi ziemi.

Naturalnie, że wślad za Riformą powtórzyła te ennucyacye z pewnym rodzajem satysfakcyi liberalna prasa całego świata. Jednakże z tych oświadczeń ozganów urzędowych poznają i katolicy, że obecnie w dwudziestym roku uzurpacyi Rzymu Papież już nawet Watykanu i jego ogrodów własnością swoją nie może nazywać, w ogóle żadnej piędzi ziemi, że Watykan należy obecnie uważać jako terytoryum narodowe włoskie, że więc Papież jest książęciem bez stolicy i bez ziemi, że przestał być suverenem, i w przeciągu 24 godzin stał się poddanym, oddanym na łaskę lub niełaskę sekty ziejącej nienawiścią dla katolicyzmu, szpiegowanym na każdym kroku, czy to w obcowaniu ze swojem otoczeniem, czy też w stosunkach z Kościołem. Dziwna rzecz, jak można za suwerena uważać książątko z Monacco, a odmawiać tego Papieżowi. Ale obecnie przekonali się katolicy, że wyłom przy Porta Pia nietylko Rzym ale i Watykan oddał w moc Włochów. Protest uroczysty Piusa IX. maluje w dosadnich słowach położenie obecne Ojca św.: „Sub hostili dominatione penitus constituti“. W onym czasie państwa oszukane fałszywemi zapewnieniami rządu włoskiego, złożyły protest ten ad acta, a liberalizujący katolicy posądzili protest o przesadę. A dziś pokazuje się, że to wcale nie przesada. Oświadczenie Riformy maluje dosadnie dążność rządu włoskiego. Widocznem jest, że postanowiono zabrać Papieżowi ostatnią jego przystań, ostatnie schronienie. A wskazują na to nietylko słowa Riformy, ale duch panujący obecnie we Włoszech, nienawiść wolnomularzy, w których ręku ster rządu, do wszystkiego co katolickie, i ostatnia zbrodnia dokonana przez zabór

Opere Pie i takie mowy ministrów, jaką niedawno wypowiedziano w Palermo.

Zapamiętać sobie tedy powinni katolicy słowa Piusa IX "Sub hostili potestate penitus constituti" a do tego i słowa Ewagelii św. o Judaszu: „quaerens occasionem ut traderet eum eis sine turbis". A ową „turba", której się jeszcze obawiają w wykonaniu zamachu na Watykan, jest świat katolicki, starają się też sposobami wszelkimi uśpić gorliwość katolików. Wszak nikt nie przypuszczał możliwości bombardowania Rzymu, a przecież zostało to dokonanem, bo to było uplanowane od dawna. Tak samo obecnie przygotowuje wolnomularski rząd włoski upadek papieztwu i czeka tylko na stosowną do zamachu chwilę, na większe jeszcze zobojętnienie katolików.

Ale ten rachunek chyba już bez Najwyższego rachmistrza zrobiony. Działa włoskie mogły zrobić wyłom w murach Rzymu, ale papieztwo wsparte na Boskiej Opatrzności nie potrzebuje ustaw gwarancyjnych, dla swego istnienia i nie zmiotą go działa ze świata.

Żyje Bóg i wzbudzi jeszcze serca katolickie z letargu i głos ich wywalczy napowrót niezależność Papieżowi, która się Mu należy.

Co ludzie powiedzą?

Wiele jest czynników ujemnie wpływających na wypełnianie religijnych obowiązków, którymi dzisiaj szczyci się nasze zgniłe pod względem religijnym społeczeństwo; a do tych zgubnych dla naszej wiary św. czynników, należy bezsprzecznie i wzgląd na ludzi, streszczony w tych słowach: *Co na to ludzie powiedzą*"? Warto posłuchać, co w tej sprawie pisał niedawno hiszpański tygodnik kat. „*Semana catolica*". Uwagi tego pisma, aczkolwiek w niemałej części omawiają tamtejsze stosunki, jednakowoż w ogólności i do naszych niektórych katolików zastosować się dadzą, a że bardzo dosadnie i wiernie charakteryzują całą bezpodstawność i zarazem szkodliwość tego względu na ludzi przy wykonywaniu praktyk religijnych, więc nie w streszczeniu ale w całkowitem oryginalnem tłumaczeniu przytaczamy tu cały ten artykuł.

„*Co też ludzie powiedzą*"? Oto krótkie słowa, ale czemże one są, jeżeli nie tyranem, despotą, nieprzejednanym wrogiem, ktory swemi machinacyami więcej szkodzi sprawie katolickiej, niżeli Neron lub Dyoklecyan. W obecnych czasach połowa a nawet trzy czwarte części wszystkich waśni i zamięszań, dokuczających Kościołowi katolickiemu, musi być wpisane na karb tego stałego wroga każdego dobrego uczynku. „Co ludzie powiedzą"? Jest to strach dziecinny i śmieszny, który sprawia, że bardzo często opuszczamy uczynki dobre a przykładamy się do złych, bo nam chodzi o to: „Co ludzie powiedzą"? A przecież jest to tylko mara, którą sobie sami wytwarzamy, którą sami siebie straszymy i co śmieszniejsza, mimo, że o tem wiemy, dajemy się jej ujarzmiać.

Tchórzostwo zawsze jest rzeczą podłą i nikczemną tembardziej, kiedy nieprzyjaciel jest słabszy od nas. Gdy więc to jedno: „Co też ludzie powiedzą"? nas podbija i tyranizuje, sromota naszego niewolnictwa nie ma już wyrazu i wówczas już nie siłą nieprzyjaciela, ale własną naszą słabością a raczej nikczemnością jesteśmy pobici.

Tak jest, pobici jesteśmy; bo wrzeczy samej, ani liczba złych nie jest tak wielką, ani dobrych tak małą, jakby się na pierwsze wejrzenie zdawało. Lecz niestety wielka część dobrych zdaje się trzymać ze złymi, stara się mówić i czynić a przynajmniej udawać, że mówi i myśli jak oni (t. j. źli), nie dlaczego innego, jak tylko dlatego nieszczęsnego: „co ludzie też powiedzą"? Tak więc dla tchórzliwych siła złego wydaje się nieprzezwyciężoną, chociaż wcale taką nie jest, owszem gdyby się odważono ją zaczepić, wnetby upadła i rozpierzchła się.

„*Co ludzie na to powiedzą*? — myśli niejeden sumienny obywatel i uczciwy kapitalista, a myśląc o tem, staje się służalczym bałwochwalcą tych samych ludzi, ktorzy mają być chlubą społeczeństwa a są bez czci i wiary, bez sumienia i niebezpieczni dla familij i ich mienia.

Co ludzie powiedzą? — myśli uczciwa małżonka lub skromny młodzieniec, gdy nie w wyciętych i niemoralnych sukniach uczęszczać będę na zabawy i towarzystwa?

„*Co też powiedzą*"? staje się dla wielu pobudką dla wyborów takich kandydatów, o których złem sposobieniu względem Kościoła i dobra społecznego z góry są przekonani, do odwidzenia i przedstawień teatralnych, które mordują niewinność i szczęście rodzinne. Jednem słowem, ileż to dobrego usuwa a ile złego popiera to fatalne: „*Co też powiedzą ludzie*"?

Niegdyś mógł był mój przyjaciel B.... bywać w kościele i to z książeczką lub różańcem w reku; dzisiaj, chociaż nie wyrzekł się wiary, powiada już, że nie chce się nią chwalić.

„Przyjacielu drogi, cóż ci przeszkadza, że już nie chodzisz jak dawniej do kościoła"? — Człowiecze, a co na to ludzie powiedzą? Jezuitą mnie nazwą.

Dlatego też — już i p. S... nie uchyla kapelusza przed kościołem, by uczcić Pana Jezusa". Biedaczek! chce on i pragnie ze serca tryumfu Kościoła i poskromienia nieprzyjaciół tegoż, alež on młody, nosi się elegancko, uczęszcza do lepszych towarzystw; cóżby jego przyjaciele na to powiedzieli, gdyby go ujrzeli z kapeluszem w ręku przed frontem kościoła? Mogliby go nawet świętym nazwać..... to straszne,... nie prawda mój panie S.... Rzeczywiście okropną, haniebną to rzeczą względem... Boga. Nieprawdaż?

Sąsiad mój w sklepiku opodal, dawniej sam czytywał i rozszerzał pisma katolickie, dziś jedynie liberalne pisma widzę w rękach jego, pisma, w których niejeden artykuł mógłby wycisnąć rumieniec wstydu na niewinne oblicze. Pytam się go: zkąd przyjacielu taka zmiana? Et, odpowiada mi, mogliby mi goście jeszcze docinać, gdyby zobaczyli kato-

licki dziennik w rękach moich lub się dowiedzieli, że takie rzeczy prenumeruję.

Ów ojciec z całą gorliwością stara się o utrzymanie jak najlepszych katolickich obyczajów w domu swoim. Odmawia modlitwy przed i po jedzeniu, powiada, że nie myśli równać się ze swojem bydłem, które nic nie myśląc, idzie i odchodzi od żłobu; odmawia on również różaniec wieczorem i inne modlitwy, bo człowiek nie jak zwierzę do snu kłaść się winien, do nikogo się nie pomodliwszy. Czasem atoli w roku opuszcza te ćwiczenia.

Cóż za ważna przyczyna może go do tego skłaniać? Oto, ma gościa w domu, a to gość znaczniejszy, który jednak nieco dziwnie się na sprawy religijne zapatruje. — „Cóż powie ten gość znakomity, gdy usłyszy odmawianie różańca lub modlitw rzeczonych“? Więc w ten dzień opuszcza się nabożeństwo i rodzina katolicka chce uchodzić za niewierną dlatego jednego: „Co też powiedzą“?

Ze względu na to: „cóż powiedzą“, ucieka się w pierwszą lepszą boczną ulicę, by ominąć Wiatyk św., który mu oznajmia głos dzwonka, w kościele siada się przy drzwiach w ciemnym kąciku; ani mnie ludzie, ani też ja ludzi lub kapłana nie widzę; ani daj Boże, bym miał książeczkę wyciągnąć z kieszeni. W kowersacyi jak najstaranniej unikam wymawiać Imienia Bożego, nie dlatego tylko, by go nadaremnie nie używać, lecz głównie, że to nie należy do dobrego tonu; mogę wszakżeż w zamian wymienić całą kupę imion artystek, aktorów i t. p. a to wszystko z powodu, że „co też ludzie powiedzą“; by nie mówili, że jestem tem, czem w rzeczy samej jestem t. j. katolikiem, uczciwym i dobrym chrześcianinem — lecz ażeby myślano, że jestem tęm, czem nie jestem, t. j. silnym duchem, wolnodumcą, człowiekiem bez religii.

Kochany czytelniku! może to twoją opowiadam historyę? Jakaż to niedorzeczność i podłość! Ileż tu sprzeczności.

Jest to zawsze podłością niegodną serca szlachetnego i święcie dumnego, mieć dziecinną obawę przed tem, „co ludzie powiedzą“; w naszych zaś czasach jest to nie już tylko podłością, lecz staje się wprost zdradą.

Wiemy, iż przy wojsku zdarzają się drobniejsze usterki, które bywają bezkarnie puszczane w czasie spokoju. Lecz w czasie wojny karane bywają bez względów i litości; i słusznie, bo to, co przed tem lekkiem było przewinieniem, ze zmianą okoliczności, ciężkiem się staje przestępstwem. Otóż właśnie my jesteśmy w takich wyjątkowych okolicznościach. Stoi przed nami armia, objawiająca nam swój plan i zamiar bez ogródek — zniszczenia i sprzątnienia nas do szczętu. Jej hasło to „Wojna z Bogiem“; rozporządza licznymi zastępami, niezliczonymi posiłkami; atakuje co dzień, co chwila, zacięcie, bez zawieszenia broni; atakuje od frontu, z boków, z zasadzek; podminowuje nasz teren, wysyła do nas szpiegi. Są ludzie mianujący się przyjaciółmi naszymi najlepszymi, by nas tylko tem niespodzianiej wyzyskać, zaskoczyć. Podsłuchują hasła, podrabiają chorągwie nasze; stawają w naszych szeregach, by tam siać niezgodę i rozdwojenie.

W takich to opłakanych okolicznościach silnie stać musimy w szeregach, utworzyć nieprzebity czworobok, mając pośrodku naszego wodza, Ojca św.; nieśmiertelna chorągiew nasza niech nam powiewa po nad głowami; nasi naczelnicy, Biskupi i Kapłani silnie każdy przy swym posterunku stoją, a głos jedyny, który nieustannie słyszeć się daje, to hasło nasze, to „Jedność“ niepodzielna. To cała nasza taktyka, to sekret naszego zwycięstwa: Jedność!

Katolik więc, który w takich warunkach, dla nędznego „Co też powiedzą“ opuszcza praktyki pobożności, okazuje się pobłażliwym względem nieprzyjaciół, staje się nędznikiem, który się wzbrania użyć wobec wroga broni, jaką dla obrony swych braci otrzymał, jest tchórzem uciekającym na pierwszy wystrzał, jest zdrajcą, którego mieć można za podkupionego przez wroga na zdradę braci. Powiedzmy sobie bez ogródek: Jesteśmy katolikami, czy też nie? Mamy obowiązek okazywać wiarę naszą, czy nie. Czyż to nie przysięgliśmy jej bronić, chociażby nawet kosztem własnego życia.?

Kto na te święte warunki się nie zgadza, nie może zwać się katolikiem, bo przyjdzie czas, kiedy nam przyjdzie się wystawić nie tylko na uśmiech szyderski kogokolwiek, lecz nawet na groźne i zbrojne pięści rozjuszonych demagogów; przyjść mogą dnie, kiedy musimy się wystawić nie tylko na to, „co też powiedzą“ lecz nawet na wszystko, „co też nam zrobią“, co bezwątpienia już daleko poważniejszem jest zagadnieniem; gdy zaś przyzwyczaimy się drżeć przed słowem, jakżeż ustoimy wobec czynów?

„Cóż powiedzą ludzie?“ A czyż nigdy nie pomyślałeś, co też powiedzą dobrzy i uczciwi na twe postępowanie? Jakiż to rozsądek, tyle przykładać wagi do gadaniny nikczemnych, a żadnej do napomnień uczciwych ludzi?

„Cóż ludzie powiedzą?“ A nigdy nie zastanawiasz się nad tem, co powie pan nasz Jezus Chrystus, gdy przed jego trybunałem stanie katolik bojaźliwy. Jakaż hańba! zbiegł, zdradził jedynie dla tego, że inaczej byli by go wyśmiali nieprzyjacioły! Nie możesz znieść szyderstw ludzkich, jakżeż potrafisz stawić się wobec gniewu Bożego? (*Sem. catol.*)

Wiadomości ze świata.

Jaki udział duchowieństwo bierze gdzieindziej przy akcyi wyborczej do ciał parlamentarnych, dodowodem list pasterski ks. Doppelbauera, biskupa z Linzu, w którym wzywa publicznie katolików do spełnienia swego prawa wyborczego, przedstawia szkody wynikające z wyboru kandydatów liberalnych, poleca kandydatów konserwatywnych i katolickich. Udział ten duchowieństwa i tem się zaznacza, że kler ma w sejmach krajowych innych prowincyj daleko liczniejszych przedstawicieli z wyborów, jak u nas, gdzie oprócz Biskupów, tylko jeden ksiądz Stwa z duchowieństwa zasiada. Już ruskie duchowieństwo pod tym względem więcej okazuje interesu, gdyż

ma w Sejmie krajowym pięciu przedstawicieli z wyboru. — Czy na tej obojętności naszego duchowieństwa sprawy kościelne zyskują — wątpimy.

Niemcy. *Katolicy niemieccy wobec projektu pomnika dla Bismarka.* Wiadomo, że wielbiciele żelaznego księcia powzięli zamiar postawić mu jeszcze za życia pomnik i zarzucili całe Niemcy odezwami pobudzającemi ofiarność ludów niemieckich na cel powyższy. Ale składki płyną leniwo i wątpić należy, czy exkanclerz doczeka się jeszcze, by własnemi oczami patrzył na obraz swój ulany ze spiżu. A przyczyny tego szukać należy w zachowaniu się samego księcia, który nie mogąc przeboleć swego upadku, co raz to z nowemi występuje nielojalnemi wobec Cesarza enuncyacyami, jako też i w tem, że wielka częśćniemców, zwłaszcza katolicy nie widzą wcale powodu do stawiania prześladowcy Kościoła katolickiego pomników ani za życia ani po śmierci. Oto co pisze w tym względzie organ centrum parlamentu niemieckiego „Westphalische Volkszeitung“: Jeżeli ze stanowiska centrum oceniać będziemy, czy Bismark działalnością swoją wobec Kościoła katolickiego i Niemiec zasłużył na pomnik, musimy odpowiedzieć przecząco. Dłużej jak dziesiątek lat uciemiężał Bismark nasze sumienia, Biskupów i kapłanów więził i do nędzy przywodził całemi setkami i sprawił, że tysiące katolików pozbawione pasterzy swoich, wzrastało bez nauk religijnych i bez pociech religijnych żegnać ten świat musiało. On popsuł nam radość ze zjednoczenia i potęgi cesarstwa niemieckiego, on nas napiętnował mianem wrogów państwa, a żelazem i ogniem utrwaliwszy na zewnątrz jedność niemieckiej ojczyzny, siał wewnątrz niezgodę i różnice wyznaniowe tak zaostrzył, jak to nie miało miejsca od wojny trzydziestoletniej.

Nasza stałość niewzruszona wywalczyła nam zwycięstwo, ale i zwyciężony nie zwrócił nam książę Bismark wszystkich praw naszych od razu, ale tylko po okruszynie, tak że dziś jeszcze dalecy jesteśmy od posiadania tego, co nam zostało zabrane, dotąd napróżno czekamy na zwrot zupełnej wolności spraw naszego katolickiego Kościoła. Krzywdy wyrządzone nam przebaczyliśmy w miłości chrześcijańskiej ks. Bismarkowi, aleśmy nie zapomnieli i dlatego zdala od nas niech będzie myśl stawiania mu pomnika i do tego za życia.“

Dalsze rewelacye ze stanowiska czysto niemieckiego pomijamy, kończy się zaś ta odezwa słowami: „Wiec zamknijcie kieszenie, jeżeli od was żądać będą datku na pomnik Bismarka“.

Żądanie, aby katolicy niemieccy przyczyniali się do stawiania pomnika prześladowcy Kościoła katolickiego, autorowi ustaw majowych, wygląda podobnie, jak projekt postawienia pomnika Murawiewowi przez Litwinów. (Przyp. red.)

Do czego prowadzi gospodarka liberałów. Rzym, Madryt i Wiedeń są najlepszym dowodem, do czego prowadzi gospodarka liberałów, jeżeli się dostaną do steru rządów.

Gdy w roku 1870 wojska włoskie zajęły Rzym, nie miała komuna rzymska nietylko żadnych długów, ale przeciwnie kasa miejska zapełniona była gotówką. Powoli pzzechodził zarząd w ręce liberałów i wolnomularzy i wnet otwarły się szeroko wrota dla przekupstwa i korupcyi, wnet przystąpiono do niszczenia i trwonienia majątku gminnego i dziś po 20 latach ich gospodarki ma wieczne miasto 209,530.700 lirów długów; a w budżecie ciągły deficyt. Spekulacya budowlana sprowadziła krach, autonomia gminna zaprzepaszczona i wszystko stoi nad przepaścią bankructwa. Oto skutki liberalnych rządów w Rzymie.

Hiszpania może się też podobnymi szczycić sukcesami.

W Madrycie w czasie rządów liberalnego gabinetu, który teraz ustąpił, za wiedzą i współudziałem najwyższych dostojników rządowych i miejskich przez lat kilka z rzędu okradano skarb publiczny w ten sposób, że wprowadzano w mury miejskie drób i jaja, artykuł najwięcej w stolicy Hiszpanii konsumowany, nie opłacając cła, przez co skarb państwa nie mniejszą poniósł szkodę jak 10 milionów pezetów. A jeżeli doliczymy do tego i szkodę moralną, wskutek bezkarności defraudanta powstałą, który mimo dowodów jawnych i opinii publicznej głośno się objawiającej, jak dawniej tak i obecnie czterokonnym jeździ po ulicach powozem, jakby urągając prawu wszelkiemu — to suma dobrodziejstw liberalizmu także bardzo pokaźną się okaże.

Żydowsko liberalna gospodarka w komunie wiedeńskiej również nielepsza. Przed objęciem steru gospodarki gminnej przez żydowską klikę posiadał Wiedeń majątku w gotówce $10\frac{1}{2}$ miliona guldenów, opró z tego liczne realności, znaczny niosące dochód, podatki były niskie i sprawiedliwie rozłożone a budżet wykazywał zawsze nadwyżkę. Dziś po 30 latach gospodarki żydowsko-liberalnej zamiast gotówki, posiada stolica Austryi 65 milionów złr. długów, realności niosące dochód sprzedano, a te, które są, potrzebują znacznych sum dla utrzymania. Zamiast nadwyżki corocznej, budżet wykazuje deficyt zwykle dwumilionowy, a podatki doszły do niemożliwej wysokości.

Szwindlem utuczeni semiccy milionerzy nie czują tej drobnostki, którą na ołtarzu państwa składają, gdyż potrafią zwykle w całości lub bodaj w części od tego się wykręcać, ale stan średni i pracująca klasa już ledwie pod ciężarem podatkowym dyszy.

Z tych trzech przykładów można jasno ocenić wartość gospodarki liberałów, a jest ona jednakowa wszędzie, gdyż z ich rządami zwykle w parze chodzi korupcya.

Kronika kościelna.

W sprawie zatargu religijnego na Węgrzech. *„Roma locuta, causa finita“.* Tak dawniej zawsze mówiono, gdy jaka sprawa sporna poddaną została do rozstrzygnięcia Stolicy Apostolskiej. Dla Duchowieństwa rzecz naturalna, maksyma ta dziś i zawsze jest obowiązującą, ale czy rządy,

które wyemancypowały się już tak bardzo, że nawet w rzeczach kościelnych przywłaszczają sobie prawo wydawania rozporządzeń, dziś uznają tę wiekami uświeconą zasadę — rzecz to mniej jak wątpliwa. A przynajmniej u nas — gdzie religia rz. kat. jest niby panującą, przynajmniej na Węgrzech, gdzie król nosi nazwę króla apostolskiego (spadek to po św. królu węgierskim Szczepanie) takby być powinno i rozstrzygnięcie Głowy Kościoła w sprawach religijnych powinnoby być jeżeli już nie obowiązującem, to przynajmniej dyrektywą dla ministrów wyznań. Do tego wstępu powoduje nas wiadomość, że Rzym już rozstrzygnął kwestyę sporną na Węgrzech w sprawie prowadzenia metryk i chrztu dzieci z małżeństw mięszanych. Jak było łatwo do przewidzenia, Rzym stanął po stronie dzielnego węgierskiego kleru, który wystąpił z opozycyą przeciw rozporządzeniu ministra Czaky'ego — o czem w poprzednich numerach „Gwiazdy" pisaliśmy. Zdaje się, że wiadomość prywatna o rozstrzygnięciu spornej kwestyi przez Stolicę Apostolską i wzgląd na skutki ztąd wyniknąć mogące, gdy kler węgierski mając za sobą Najwyższą powagę Kościoła, silniej jak dotąd zadokumentuje swoją opozycyę skłoniła ministerstwo węgierskie — do odwrotu. Prezydent gabinetu węgierskiego hr. Szapary, wydał bowiem okólnikiem rozporządzenie do wszystkich żupanów, aby nie załatwiano wcale spraw wynikłych z rozporządzenia ministeryalnego z 26 lutego b. r. tylko wszelkie akta przesyłano ministerstwu. Między wierszami można w tym okólniku wyczytać, że rozporządzenie Csaky'ego straciło moc obowiązującą. Jest to pierwsza zdobycz katolików — po której zwycięstwo nastąpi. Czy rzeczywiście rząd węgierski tym razem słuszności zadość uczyni, niedaleka przyszłość to okaże, gdyż wobec spodziewanego dekretu Ojca św., rząd jasne i niedwuznaczne musi zająć stanowisko. A od tego stanowiska rządu zależnem będzie i zachowanie się kleru, który w tym międzyczasie istnienia w mocy rozporządzenia Csaky'ego dosyć ucierpiał szykan ze strony organów rządowych. I tak: proboszcz z Komoru w przeciągu tego stosunkowo krótkiego czasu. cztery razy był pociągany do odpowiedzialności za niezastosowanie się do ministeryalnych rozporządzeń, a kara pieniężna podyktowana mu wzrosła już do 100 zł. A nie jest to odosobniony wypadek; nie ma prawie w Węgrzech dekanatu, w którymby proboszcz nie miał do czynienia z władzami za to, że nie zastosował się do przepisów rządowych, choćby przez to pogwałcił ustawy kościelne. Protestanci wprawdzie zastosowali się do owego rozporządzenia i zdarzyło się kilka wypadków, że pastorowie przysyłali zawiadomienia o spełnionym chrzcie do zaimatrykulowania proboszczom katolickim, lecz ci, rozporządzenia tego nie uznając za obowiązujące, zwracali zawsze takowe z właściwem odmownem załatwieniem. Los więc takiego dziecka, podobny do losu Bośnii i Hercogowiny, które ani do Austryi ani do Węgier nie należą. — Najlepiejby było, gdyby rząd węgierski zniósł rozporządzenie ustaw regulujących stosunki wyznaniowe.

Nowej wrzawy narobiło w dziennikarstwie opublikowanie rozmowy współpracownika Egyetertes z J. E. kardynałem i prymasem Węgier Simorem, w której czcigodny ten książę Kościoła stwierdzając nadejście odpowiedzi Stolicy Apostolskiej w duchu dotychczasowego stanowiska kleru węgierskiego oświadczył. że od przekonań swych ani od zajętego w sprawie stanowiska ani on, ani podwładny kler nie odstąpi — a pokój może być przywrócony tylko przez zniesienie odnośnego rozporządzenia.

Odznaczenie Arcybiskupów lwowskich. Najj. Pan udzielił J. E. Najprzew. ks. Metropolicie obrz. łać. dr Sewerynowi Morawskiemu *order żelaznej korony I. kl.*; zaś ks. Metropolicie ob. gr. kat. Dr. Sylw. Sembratowiczowi i ks. Arcybiskupowi Issakowiczowi obrz. orm. godność tajnych radców.

Afryka. *Misye „Białych Ojców" w Afryce środk.* Pocieszające wiadomości o zwycięztwie przyjaznego chrześciaństwu murzyńskiego króla Mwanga, o których O. Bresson, prokurator misyi Zanzibarskiej doniósł kardynałowi Lavigerie, spowodowały Kongregacyę do wzmocnienia misyj nad równikiem przez nowy zastęp apostolskich pracowników. Siedmnastu misyonarzy (12 księży i 5 braciszków) wsiadło w Marsylii 12. lipca na okręt. aby się udać do Zanzibaru, a ztąd do wielkich jezior. Już to dziewiąta z rzędu karawana „Białych Ojców", która dąży do wnętrza Afryki, aby tam milionom biednych murzynów, hołdujących fetyszyzmowi, nieść zbawienną naukę Boga-człowieka. W r. 1878 po udzielonem błogosławieństwie Apostolskiem, wyruszyła nad równik pierwsza misya, a już dziś co za świetne owoce tej pracy apostaolskiej.

Ameryka. *Kościół polski w Ameryce* obchodził w pierwszej połowie maja b. r. piękną uroczystość. Świętem takim była misya 14-dniowa w Baltimore, odbyta pod przewodnictwem ks. Szulaka T. J. Przeszło 1200 osób z parafii ś. Stanisława Kostki,, oraz 1700 z parafii N. P. M. Różańcowej przystąpiło w tym czasie do św. Sakramentu, a blisko 500 do bierzmowania, którego udzielił ks. kardynał Gibbons. Przybył on umyślnie do polskich swoich dyecezyan, by wziąć udział w tej uroczystości, za co go spotkało gorące i nader życzliwe przyjęcie. Około tysiąca ludzi podzielonych na kilka bractw, wyszło na spotkanie kardynała. Powóz konwojowali rycerze św. Władysława a osobna kapela grała różne marsze. Przy wejściu do kościoła obsypały go dzieci szkolne kwiatami i wręczyły mu jedwabną sutannę kardynalską. Jego Eminencya był nader tem przyjęciem wzruszony. Udzielając potem apostolskiego błogosławieństwa, w te odezwał się słowa: „Czułbym się szczęśliwym, gdybym mógł odezwać się dziś do was w drogim waszym języku i być przez was zrozumianym. Kochajcie ten język, jako drogą spuściznę po waszych świętych i sławnych praojcach.... Podziwiam męztwo narodu polskiego — mówił dalej kardynał — zdumiewam się i korzę przed przywiązaniem polskiego ludu do św. wiary prawdziwego Kościoła. Zaklinam was, nie przynieście hańby waszemu narodowi przez kłótnie, swary i niezgody..... wstrzymujcie się od pijaństwa, bądźcie oszczędni i

nie dajcie się powodować żadnym koteryom".. Skutek tych prawdziwie ojcowskich słów był taki, że przeszło 400 osób bezzwłocznie przysięgło powstrzymać się od picia trunków. — *Z wielką również uroczystością* odbyło się w Filadelfii, w niedzielę wielkanocną poświęcenie trzech nowych dzwonów, przeznaczonych do budującego się pięknego kościoła polskiej miejcowej parafii św. Wawrzyńca. Dzwony otrzymały imiona: Wawrzyniec, Wojciech, Jadwiga, Pierwszy waży 2.700 funtów. W uroczystośyi wzięły udział wszystkie miejscowe Towarzystwa polskie. kościelne i narodowe.

Ameryka. Katedra katolicka w Baltimore, zbudowana w stylu greckim, na podobieństwo Panteonu w Rzymie, będzie powiększoną, gdyż okazuje się za małą, mogąc pomieścić zaledwie 3.000 osób. Koszta powiększenia mają wynosić 50.000 dolarów.

Ciekawą statystykę ogłosili OO. Kapucyni o swoim zakonie. Według tej publikacyi zakon ten rozszerzony na całej kuli ziemskiej, liczy 803 konwentów, misyj i hospicyów a 7881 członków. Oprócz tego należy do zakonu 565.7213 tercyarzy świeckich. Zakon podzielony jest na 54 prowincye.

Wiadomości dyecezalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać. *Mianowany*: ks. Karol Tobiaszek, proboszcz i dziekan czerniowiecki, kanonikiem honor. Kapituły metropol.

Prezentę otrzymał: ks. Józef Jemioło, koop. w Załościach na beneficyum w Narajowie.

Administratorem parafii w Gołogórach mianowany ks. Jan Turczański, koop. tamże.

Konkurs do 15 go września rozpisany: 1) na *kanonią gremialną* fundationis Czołhańscianae, prezentuje metr. Kapituła. Kandydaci winni się wykazać szlachectwem po ojcu i matce; 2) na *Powitno* do końca września i 3) na *Gołogóry* do 15-go października.

Najprz. ks. Biskup-sufragan wyjeżdża dnia 13 sierpnia na wizytę kanoniczną dekanatu trembowelskiego. Porządek wizyt jest następujący: dnia 14 sierpnia w *Draganówce*, 15 i 16 w *Chodaczkowie* (z konsekracyą kościoła), 17 w *Nastasowie*, 18 i 19 w *Bucniowie* (z konsekr. kościoła), 20 i 21 w *Rosochowaćcu* (z konsekr. kościoła), 22 i 23 w *Złotnikach*. 24 w *Wiśniowczyku*, 25 i 26 w *Mogielnicy* (z konsekr. kościoła), 27 i 28 w *Janowie*, d. 29, 30 i 31 w *Trembowli*, 1 i 2 września w *Łoszniowie* (z konsekr. kościoła, 3 i 4 w *Strusowie*, 5 i 6 w *Mikulińcach*.

Zainstruowani: ks. Józef Kopera, admin. w Chomiakówce na toż beneficyum i ks. Józef Baraniecki, proboszcz w Powitnie na beneficyum w Czernelicy.

Dyecezya tarnowka. *Przeniesieni*: ks. T. Stolarczyk z Cmolasa do Szczurowy, ks. Marc. Zuziak z Szczurowy do Dąbrowy, ks. Ł. Łękawa z Dąbrowy do Bolesławia, ks. M, Owsianka z Góry Ropczyckiej do Cmolasa, ks. M. Leżoń z Jakubowic do St. Sącza, ks. J. Adamowski z Dębicy do Jakubobowic, ks. L. Lazur z Żdżarca do Padwi, ks. Ant. Ptaszkowski z Lisiej góry do Zakliczyna, ks St. Pajor z Zakliczyna do Lisiejgóry, ks. Wojciech Ścisło na koop. do Pilzna, ks. J. Wątorek z Mikluszowic do N. Sącza, *Mianowani*: ks. dr. J. Mrugacz prefekfem sem. duch., ks. J. Depowski katechetą szk. żeń. w Tarnowie, ks. J. Kowalski dyrektorem szk. żeń. w klaszt. PP. Klarysek w St. Sączu, ks. And. Łuczkosiński adm w Pilźnie, ks. Radwański adm. w Uściu solnem. — *Nowowyświęceni* aplikowani: ks. J. Adamczyk do Jadownik, ks. A. Bryl do Żegociny, ks. Józef Dutka do Uszwi, ks. Antoni Chorążak do Bolesławia, ks. St. Golonka do Mielca, ks. Fl. Gryl do Krościenka, ks. Fr. Gutwiński do Ujścia soln, ks. Ad. Heller do Zaborowa, ks. St. Krzemiński do Lubczy, ks. B. Orzechowski do Dębicy, ks. Palewski do Bochni, ks. Stan. Pawicki do Zbylitowskiej Góry, ks. J. Solak do Ryglic, ks. And. Sulisz do Góry Ropczyckiej, ks. A. Warzewski do Mikluszowic, ks. M. Zapała do Żdżarca, a ks. J. Fyda wyemigrował do Ameryki.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.